



Ewa Nawrocka (Nina) i Adela Zgrzybłowska (Julia) stworzyły prawdziwe kreacje aktorskie w sztuce Aleksiego Arbusowa „Ten miły, stary dom”, granej obecnie na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w reżyserii Jerzego Wróblewskiego i scenografii Kazimierza Wiśniaka. Recenzję z tego przedstawienia zamieszczamy na stronie 7.

Fot. A. Majchrzak

W HOTELOWYM pokoju spotykają się dwie rywalki, zaprzyjaźniają się w jakimś stopniu, dochodzi do zwierzeń. Julia, starsza, jest aktorka, zrobiła w Moskwie karierę, ale przyjeżdża do nadmorskiego miasteczka w odwiedziny do byłego męża i dorastających dzieci, wierząc po cichu, że odzyska miłość człowieka, którego zostawiła dla innego. Nina, młodsza, jest lekarka, stomatologiem. W czasie wycieczki po znała człowieka, w którym zakochała się „od pierwszego wejrzenia”. Jej uczucia zostały odwzajemnione. Przyjechała teraz, aby poznać jego rodzinę. Zabawne nieporozumienia mają swe źródło w tym, że obie bohaterki nie wiedzą, że chodzi

niego człowiek zasługuje na uwagę pomimo wad, i zasługuje na miłość. Nie jest to schemat człowieka radzieckiego, i nie w schematycznych sytuacjach potrafi pokazać swojego bohatera. Jak było przecież w „Irkuckiej historii”, sztuce, która przez lata była wystawiana w Moskwie równocześnie przez Ochłopkova i Wachiangowa i na oba przedstawienia trudno było się dostać. Dwie różne realizacje, ale jakże interesujące teatralnie, jakże ciekawe aktorsko! Arbusow pisze zresztą swoje sztuki dla określonych aktorów. I ci aktorzy realizują je. To właśnie zasługa stałej współpracy dramaturga i teatru daje w efekcie każdemu z aktorów możliwości popisu.

## Na scenie BTD

# MIŁY spektakl

tego samego człowieka. Były mąż Julii jest ukochanym Niną. Sytuację zrozumiem Julia, tak dzielnie podtrzymująca swoją nieporadną towarzyszkę. Jak postąpi? Pomoże kochającym się ludziom, zrezygnuje ze swojego miejsca w starym, miłym domu, czy też...

Cóż, radzę obejrzeć ów wodewil-melodramat zatytułowany „Ten miły, stary dom...” Aleksiego Arbusowa, wystawiony w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Radzę tym bardziej, że Adela Zgrzybłowska w roli Julii i Ewa Nawrocka jako Nina sprawiają widzom wiele satysfakcji. Są świetne aktorki. Adela Zgrzybłowska przeżywa swój znakomity okres w rozwoju aktorskim i niezrównana — jak zwykle — jest Ewa Nawrocka. Szanuję obie aktorki, bo nie lekceważą swoich ról, opracowują je niezwykle starannie i każde ich wejście na scenę jest znakomicie przemyślane. Julia — Adeli Zgrzybłowskiej jest trochę i upozowana, i surowa w swojej dojrzałości, ale to także mądry i szlachetny człowiek. Natomiast Ewa Nawrocka konsekwentnie gra kobietę bardzo wrażliwą i nieśmiałą. Wypracowała każdy szczegół: przeciera nie chusteczką spoconych rąk, przecieranie szkieł, szukanie wiecznik gubionej torebki. Jest zabawna, prosto linijna, i zdobywa sympatię widzów. Po prostu wydaje się, że taka właśnie jest na co dzień, chociaż wszyscy, którzy ją znają, wiedzą doskonale, jak bardzo ta rola była wbrew jej warunkom. Tym lepiej, tym większa zaśluga aktorki.

Aleksiej Arbusow, najbar dziej popularny ze współczesnych dramaturgów radzieckich, swoich bohaterów traktuje z sympatią. Nie znaczy to, że rysuje ich jednolicie, płytko, że nie przydaje im wad. Ale dla

niego człowiek zasługuje na uwagę pomimo wad, i zasługuje na miłość. Nie jest to schemat człowieka radzieckiego, i nie w schematycznych sytuacjach potrafi pokazać swojego bohatera. Jak było przecież w „Irkuckiej historii”, sztuce, która przez lata była wystawiana w Moskwie równocześnie przez Ochłopkova i Wachiangowa i na oba przedstawienia trudno było się dostać. Dwie różne realizacje, ale jakże interesujące teatralnie, jakże ciekawe aktorsko! Arbusow pisze zresztą swoje sztuki dla określonych aktorów. I ci aktorzy realizują je. To właśnie zasługa stałej współpracy dramaturga i teatru daje w efekcie każdemu z aktorów możliwości popisu.

Arbusow pisze sztuki dla ludzi, ale także dla aktorów. Tak było w „Moim biednym Maracie”, którego niezbyt szczęśliwą realizację oglądaliśmy na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego za poprzedniej dyrekcji, tak jest i w „Tym miłym, starym domu...”, sztuce, którą teraz możemy oglądać w reżyserii Jerzego Wróblewskiego.

Jerzy Wróblewski nie udziwniał spektaklu, poskracał partie nadmiernie długie, postarał się, aby żywo nakreślone sytuacje interesowały widzów, a przy zmianach dekoracji wprowadził aktorów, którzy mają niezbyt łatwe zadanie: markują piosenki płynące przez głośnik. Można z takim pomysłem się zgodzić, lub nie, ale Stefania Mássalska, Maria Kowalówna i Edmund Ogrodziński radzą sobie wcale dobrze.

Osobiście nie bardzo podobają mi się zakończenie przedstawienia: ów wiersz, recytowany kolejno przez aktorów, osłabia poziom artystyczny spektaklu. Wolałabym jednak zakończenie proponowane przez autora: Nina wybiega z Konstantym, by z nową swoją rodziną udać się na koncert, a w pokoju zostaje samotna Julia, która przegrała może swoje osobiste szczęście, ale odniosła nad sobą zwycięstwo. Nawet patetyczny nazbyt motyw muzyki Czajkowskiego może tej scenie towarzyszyć. Wolałabym też, aby Adela Zgrzybłowska swoją piosenkę zaśpiewała bardziej intymnie.

No, ale to rzecz gustu. Najistotniejsze, że przedstawienie jest żywe, interesujące, co zagrane, sprawnie pomyślane przez reżysera, w do brych dekoracjach i bardzo dobrych kostiumach Kazimierza Wiśniaka. Przedstawienie, podczas którego publiczność i śmieje się szczerze i niekiedy wzrusza prawdziwie. Będzie się podobało, a to najważniejsze.

Sympatyczną postać Raisy Aleksandrowny stworzyła w nim Diana Łozilńska. Pani w podeszłym już wieku, pełna ciepła, wdzięku, poczucia humoru. Erasta gra Jerzy Fifio, Konstantego — Aleksander Błaszyk, a młodzież: Andrzej Kruk, Cezary Sokołowski, Jacek Strama, Jadwiga Bogusz i pełna wdzięku Teresa Markarska.

Cieszę się, że tak popularny dramaturg w Związku Radzieckim, znalazł w naszym teatrze naprawdę dobrych realizatorów.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA